Nr. 23. Nowy Targ, dnia 7 czerwca 1914 r. Rok II.

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, plac Słowackiego 15. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

Zjazd delegatów Drużyn Podhalańskich.

W pierwszej połowie czerwca odbędzie się w Nowym Targu zjazd delegatów wszystkich Drużyn Podhalańskich. Odpowiednie wezwania z oznaczeniem dnia i godziny zjazdu będą rozesłane przez Wydział Związku Drużyn.

Już dzisiaj jednak zwracamy się do kochanych druhów z gorącem wezwaniem, aby się do tego zjazdu przygotowali. Wszystkie Drużyny i te, co ćwiczą i te, w których praca chwilowo ustała, powinny na zjazd przysłać swych przedstawicieli. Każda Drużyna ma prawo przysłać na zjazd 1 przedstawiciela, gdy zaś ilość jej członków przekracza 200 ludzi, ma prawo wysłać 2 przedstawicieli itd. Tegoroczny walny zjazd jest bardzo ważny. Musimy się wspólnie zastanowić nad sposobami dalszej pracy, nad jej ożywieniem i wreszcie nad jasnem określeniem naszego stosunku do innych polskich organizacyi wojskowych. Dlatego też, aby narady nasze były istotnie wspólne, aby uchwały nasze były wyrazem wspólnych zapatrywań, gorąco zachęcamy młodzież podhalańską do obesłania zjazdu takimi ludźmi, którzyby w dyskusyi zabierali głos i zdanie swoje jasno umieli wypowiedzieć. Przyjeżdżajcie więc!

Pić, czy nie pić?

III. Zdarzyło się raz, że do pracowni koronek i tkanin zakradł się mściwy człowiek i pociął nożycami porozwieszane i porozkładane delikatne, jak pajęczyna, koronki, szale, zasłony... Właśnie takim złoczyńcą jest alkohol w misternem, cudownem dziele Stwórcy, jakiem jest organizm ludzki. Z żołądka i kiszek dostaje się trucizna do krwi a z nią przebiega po całem ciele, przenika do najdelikatniejszych narządów, tkanek i komórek, — i wszędzie swą niszczycielską szerzy działalność. — Nasamprzód tę krew upośledza, a potem wraz z falami krwi cicho, pokryjomu niszczy ciało: tu coś porazi, tam jakąś część składową istoty nerwowej zniweczy, gdzieś potrzebną do życia wodę wypije, ówdzie komórkę organiczną znieprawi.

Posłuchajcie, jak serce bije u człowieka w czasie, gdy alkohol wdarł się do organizmu: szybko bije ono i mocno, pędzi krew coraz prędzej i prędzej. Zupełnie tak, jakby swój rozum miało, jakby przez płuca, skórę i nerki chciało wydalić jaknajprędzej tego dzikiego najeźdźcę.

Wdzierając się wszędzie, dostaje się alkohol i do narządów rozrodczych mężczyzny i kobiety i tam swą burzycielską szerzy potęgę. — Pod jego działaniem wyrodnieją plemniki nasienia męskiego, stłuszczają się komórki zawiązkowe kobiece, wyrodnieją dojrzałe ciałka zarodkowe (w nauce zwane „pęcherzykami Graafa“).

Otóż zwróćcie uwagę na potomstwo tego człowieka, co — jak powiadacie — całe życie pije, zdrów jest i dożywa późnej starości! Rozejrzyjcie się uważnie

dokoła siebie po swoich bliskich i znajomych, a spostrzeżecie, że dzieci rodziców bardzo zdrowych i silnych, którzy stale pili alkohol — zginęły w kwiecie wieku na gruźlicę, lub niedołężne przez całe życie uskarżały się na choroby nerwowe. — Przedewszystkiem zaś dzieci pijaków przychodzą na świat ze skłonnością do nałogowego pijaństwa, a bardzo często, gdy wstąpią w związki małżeńskie, — już się potomstwa doczekać nie mogą. W ten sposób Europejczyk przyczynił się i przyczynia dotąd do wytępienia dzikich plemion Ameryki, Azyi i Afryki. Zakosztowawszy wódki, tej — jak ją nazywają — „ognistej wody“, dzikusy te rozpijają się, wpadają w choroby, płodzą liche potomstwo, a to już marnieje, bezpotomnie schodząc ze świata. Zamiast żeby dzikich, lecz silnych, zdrowych ludzi podnieść na wyżyny chrześcijańskiej kultury, — Europejczyk truje ich alkoholem i do zagłady zupełnej prowadzi.

Każdy z nas może poczynić spostrzeżenia o rujnującym wpływie alkoholu na potomstwo. Ale niejeden może spotkać się i z kilkoma wyjątkowymi wypadkami. Dlatego to należy posłuchać, co mówią badacze, którzy nietylko wśród znajomych czynili obserwacye, lecz setki i tysiące zebrali przykładów. Taki uczony (Bunge) badał np. kobiety niezdolne do karmienia swych dzieci i spostrzegł, że 67 na 100 z nich miało matki zdolne do karmienia, ale matki te ich lub ojcowie byli pijakami. W zakładach opieki nad głuptakami (idyotami) stwierdzono, że połowa tych nieszczęśliwców — to dzieci pijaków. To samo stwierdzono co do padaczki: straszną tę chorobę zapisali w testamencie pijaccy rodzice swoim dzieciom.

Wszystko, co spostrzeżono u ludzi, próbowano doświadczyć na zwierzętach. Wstrzykiwano np. alkohol do jaj kurzych. Pisklęta, wykłute z tych jaj, okazywały również zwyrodnienie; jedne miały rozdwojone kości palców, innym brakowało pazurów, lub miały dziób skrzyżowany.

Nim ojciec i matka zostawią zapis majątkowy swym dzieciom, nim nawet zaczną gromadzić dla nich majątek — już alkohol w najgłębszych tajnikach organizmu ludzkiego: w gruczołach nasiennych męskich, w jajnikach kobiecych — zapisał przyszłemu potomstwu w spadku po rodzicach: głuptactwo, epilepsyę, zbrodnicze skłonności, charłactwo.

I do tego nie trzeba wcale, aby ojciec lub matka byli tem, co się pospolicie zwie „pijakami“. Wystarczy, jeżeli są w stanie pijanym, w chwili poczęcia dziecka. We Francyi zauważono w rodzinach górników, co raz na tydzień w niedzielę przychodzą do domu, że dzieci ich w dużej ilości okazują głupkowatość, idyotyzm, wodę w głowie, i t. p. W niedzielę bowiem, po zapłacie, po całotygodniowej pracy, górnik lubi się napić.

Dzieci te noszą nawet nazwę „dzieci niedzielnych“ (enfants de dimanche). W starożytnych czasach w Kartaginie istniało prawo, zabraniające małżonkom stosunku, gdy jedno z nich było podpite.

Spostrzeżono, zwłaszcza w rodzinach wiejskich, że pierwsze dzieci, o ile dożyły do młodych lat, — odznaczały się słabszym rozwojem, zwłaszcza umysłowym, od dalszego potomstwa. Tłómaczy się to powszechnym zwyczajem urządzania obfitej pijatyki weselnej.

Pismo św. mówi o człowieku, który zgorszy dziecko, że lepiej mu kamień młyński przywiesić na szyję i utopić... A na co zasługują ludzie, którzy w stanie pijanym — skazują swe dzieci na mękę życia i zatracenie wieczne?... Można im odpuścić, gdy nie wiedzą, co czynią, ale gdy czynią — wiedząc?

Józef Bek.

Z przeszłości Jabłonki i Orawki.

(Uzupełnienie).

Ze brakuje źródeł i pism starych, ktoreby lepiej objaśniły początek i rozwój całej Orawy, tego przycynom jest ta okolicność, ze w Wielgiej Wsi (Arvanagyfalu) zgorzało wielgie archiwum (biblioteka), gdzie były księgi, przesłość całej Orawy opisujące: a takze w r. 1824 zgorzała i plebanio Orawcańsko, gdzie — jako juz pisałem — downiej i Jabłonka, jako filia, nolezała; spoliły sie przeto i wsyćkie metryki i zapiski, ktoreby onom przesłość objaśniały.

Drodzy rodocy moi, Jabłoncanie i wy wsyscy, co na Wyźniej Orawie bywocie, a po nasemu ozprowiocie! Mozecie sie podnieść na duchu z tej krótkiej historyjki, cok wom tu w tym kąciku nasej kochanej „Gazetki Podhalańskiej“ napisoł, mozecie sie ciesyć tem głębokiem przekonaniem, ze my tu wsyscy: co za Jeleśnom bywomy, a gdziekolwiek po nasemu ozprawiajom, ze wsyscy z Polskiej pochodzimy. Kie nic innego by wos o nasem polskiem pochodzeniu nie przekonało, kie by sie i taki brzydki renegat (zaprzaniec narodu swego) naseł — niestety, nojdzie sie i taki, co sie wypiero swojej krwi, swojej matki i rodu swojego — tam mocie na Orowce nieprec od Jabłonki, na niewielgim pagórku między lipami — ten na zewnątrz chudobny, zębem casu do ziemie wciśniony, stary, drewniany kościółek, ktorego wielu nie zno i dlotego i swojej przesłości nie sanuje. Przeciez tego kościółka istnienio nimozecie zapierać, tak samo i swojego rodu polskiego, na ktory wom ten kościół a jego przesłość wskazujom — nimozecie sie zaprzeć. Ten dom Bozy napomino Wos, jak mocie ćcić, wazyć sobie a kochać pamiątki swoich przodków, swoich pradziadków, — jak mocie sanować swojom św. wiare katolickom. Małym

i chudobnym sie wom widzi ten kościółek drewniany, ale te drewniane ściany ukrywajom wielgie i drogie pamiątki nasej przesłości. Kieby te ściany jodłowe mogły mówić w tym kościółku, nauki serce przenikające brzmiałyby do Wos: jak trzeba sanować wiare św. i mowe ojcystom. Upodł ten kościółek do ziemie, po trzoch schodach sie idzie do niego, jak do piwnice, ale nie zginie jego chluba i sława: nie zginom te pamiątki z tych smętnych owych casów!

Nic innego byk nie chcioł, jacy jednego takiego niewiernego syna matki polskiej z Jabłonki przywieść do tego drewnianego kościoła na Orowke, zeby go te ściany jedlowe zawstydziły, zeby mu sie tam w wnętrzu tego kościółka jego niewierne serce i ocy gorzkiemi łzami napełniły. Oh, drogi mój bracie zabłąkany! Jestem przekonany, ze kiebyś ty nie zapłakoł w tym drewnianym kościółku, płakać bedom te ściany drewniane i mury kaplice siedmiobolesnej Matki Boskiej, ze nie znos, ba — ani nie chces znać: wielgich mąk swoich przodków za wiare św., ktorom oni dla ciebie zabezpiecyli; duze cierpienia za mowe ojcystom, w ktorej cie twoja matka pacierz ucyła modlić, a ktorej sie ty, niestety, wstydzis. Tyś sie stoł zdrajcom swojej matki. Niech ci Bóg oświeci rozum!

A teroz ku wasym sercom sie obracom, moi drodzy rodocy, Jabłoncanie i wy wsyscy, ktorzy se sanujecie swojom wiare św., dla niej zyjecie i ktorzy sie kochocie w swojej ojcowskiej mowie, polskiej-góralskiej, — przyboccie se, kiedykolwiek idziecie w lecie 24 cerwca do Orowki na św. Jana Krzciciela na odpust, ze w tym drewnianym kościółku spocywo w Chrystusie Panu piersy krzciciel wasych pradziadków, piersy pasterz duchowny nasych przodków, Jan Czechowicz, ktory duzo, duzo wycierpioł za utrzymanie nasego największego skarbu, wiary św. katolickiej. On jako dobry pasterz „animam suam posuit pro ovibus suis — zywot swój położył za owce swoje“, abyście wy i wase dziatki w jedynie prowdziwej wierze św. katolickiej zyć i umrzeć mogli. Kiedykolwiek przejdzies koło tego kościoła bez Orowke, krześcianinie, pielgrzymie, wstrzymoj swój krok na chwilke, medytuj o tej gorzkiej walce katolickiej wiary św. z luterańśtwem za owych casów; a kie zawitos kiedy do onego upadłego w ziem drewnianego kościółka, klęknij a westchnij sobie z głębi dusy:

Przed twe ołtarze padamy na twarze:
Ześ wiare świętom zachowoł nom, Panie!

Rodomił.

Kiedy kosić łąki i jak robić siano?

W żywieniu naszych zwierząt domowych odgrywa dobre siano łąkowe bardzo ważną rolę, jest bowiem karmą pożywną, zawierającą wszystkie składniki pokarmowe i to w stosunku zupełnie odpowiednim. Pożywność siana może być jednak bardzo rozmaitą i w pierwszym rzędzie zależną jest od jakości łąki. Słodkie siano, złożone z traw szlachetnych z przymieszką roślin motylkowych i ziół odpowiednich jest zawsze pożywniejsze od siana kwaśnego, zebranego z łąk mokrych, składającego się z traw i ziół mniej szlachetnych, a częstokroć z przymieszką roślin wprost szkodliwych, które nie tylko obniżają wartość siana, ale czynić je mogą wprost nieużytecznem.

Dla przykładu przytaczamy doświadczenie, zrobione w krajowym folwarku w Dublanach, gdzie przez czas dłuższy nie obniżyła się produkcya mleka, skoro siano, zebrane z kwaśnych łąk torfowych, zastąpiono tą samą ilością słomy, z której jednak starannie wybrano wszelkie szkodliwe domieszki, jak: skrzypy, rdesty i inne.

Na pożywność siana wpływają również bardzo wybitnie: czas koszenia trawy i sposób robienia siana. W gospodarstwach małorolnych popełniają najczęściej ten błąd kardynalny, że kosi się trawy za późno, już na okwitnięciu, a czyni się to w tym celu, aby uzyskać jak największą ilość siana. Postępowanie takie jest błędne, gdyż wskutek opóźnionego koszenia traw, nie odrastają one dobrze, z powodu czego drugi pokos jest słabszy. Co zatem uzyskamy na ilości siana, to stracimy na ilości potrawu. Przez dopuszczenie traw do wydania nasienia, osłabia się siłę odrostową traw; trawy szlachetniejsze mogą wyginąć, opróżniając miejsce dla traw mniej szlachetnych i chwastów. W wyniku otrzymujemy siano mniej pożywne i mniej strawne, zachować go musimy bydłu znacznie więcej, a mimo to wydatność będzie słabsza.

Wielokrotne badania i doświadczenia stwierdziły dowodnie, że największą stosunkowo ilość najcenniejszych składników pokarmowych zawierają rośliny młode, rosnące, że roślina do chwili kwitnienia pobiera pokarm z ziemi i powietrza, że więc w chwili kwitnięcia jest w źdźbłach i łodygach najwyższa ilość pokarmów nagromadzoną. Z chwilą osadzania się nasienia, przechodzi znaczna ilość tych pokarmów w ziarno jako zapas dla nowych roślin, wskutek czego, rzecz naturalna — zmniejsza się zapas pokarmów w źdźbłach i łodygach, stają się więc one mniej pożywne, a wskutek postępującego zdrewnienia mniej strawne. Nagromadzone w nasieniu zapasy pokarmowe nie mają dla sprawy żywienia zwierząt żadnego znaczenia, a to dlatego, że nasiona te przy robieniu siana obsypują się, a gdyby nawet w sianie pozostały, przechodzą najczęściej przez przewód pokarmowy

zwierząt niestrawione i zwierzę ze spożycia tych nasion nie odnosi najmniejszych korzyści.

Z powyższego wynika jasno, że siano robione z traw, które już nasienie osadziły, jest miej strawne i mniej pożywne i że chcąc otrzymać siano pożywne i w możliwie wysokiej ilości, musimy kosić trawy w chwili rozpoczynającego się kwitnienia.

W gospodarstwach małorolnych zbieramy trawy najczęściej kosą, przyczem zwrócić należy baczną uwagę, aby nie kosić zbyt nisko, ani za wysoko, gdyż w jednym i drugim wypadku ponosimy szkodę. Kosząc za nisko, uszkodzić możemy wierzchołki korzeniowe traw i w ten sposób zniszczyć wiele traw szlachetnych; przy za wysokiem koszeniu tracimy na ilości zebranego siana i obniżamy zarazem wartość potrawu przez domieszkę ścierni z pierwszego pokosu.

Do obniżenia wartości pożywnej siana przyczynić się może w znacznej mierze sposób robienia siana. Przez utratę bowiem delikatniejszych części, jak kiełki traw i roślin motylkowych, a w większej jeszcze mierze przez wyługowanie wskutek opadów atmosferycznych, wartość odżywcza siana obniżyć się może nawet do połowy. W klimacie wilgotnym robi się siano na rogalach (ostwiach) lub piramidkach. Jest to sposób dobry i najmniej ryzykowny, wobec jednak znaczniejszej ilości potrzebnych przyrządów, nie wszędzie da się przeprowadzić. W normalnych warunkach obchodzimy się bez tych przyrządów i tutaj znowu dostrzegać się daje w gospodarstwach małorolnych wielki błąd, że zostawia się siano za długo na pokosach, ba — nawet usiłuje się siano na pokosach dosuszyć. Pomijając już ryzyko z tym sposobem robienia siana połaczone, zaznaczyć musimy, że w ten sposób siana pierwszej jakości uzyskać nie możemy, siano takie pod wpływem słońca i rosy traci bowiem kolor i zapach, a pewne, aczkolwiek nieznaczne straty w pożywności nie są również wykluczone.

Ponieważ straty z wyługowania pochodzące, są wtedy najdotkliwsze, kiedy siano już przewiędło, powinniśmy więc przy dosuszaniu siana stosować takie sposoby postępowania, przy którem jak najmniejsza powierzchnia siana byłaby na zmoknięcie narażoną. Z tego powodu powinniśmy zostawiać siano jak najkrócej na pokosach, skrócić czas dosuszania do możliwych granic, kopicom zaś nadawać kształt, przedstawiający jak najmniejszą powierzchnię i umożebniający szybkie spłynięcie wody deszczowej.

Ludowe przysłowie powiada, że siano powinno schnąć na widłach, jeżeli więc chodzi o dosuszenie siana łąkowego, składającego się przeważnie z roślin trawiastych, a pogoda jest sprzyjającą, wówczas najodpowiedniej będzie rozstrząść pokosy tuż za kosą, w ciągu dnia przetrząść siano dwukrotnie i złożyć je wieczorem w małe, wąskie i spiczaste kopice. Na drugi dzień po obeschnięciu rosy, rozrzuca się kopice, przetrząsa siano i składa w większe już kopice. Przy sprzyjającej pogodzie podsycha siano tak prędko, że trzeciego lub czwartego dnia skręcona garść siana w ręku się kruszy i można już siano składać w stogi, sterty, lub zwozić pod dach.

Jeżeli w sianie znajduje się znaczniejsza przymieszka roślin liściastych, wówczas, chcąc uniknąć strat przez okruszanie liści powstać mogących, musimy postępowanie nieco zmienić, a mianowicie zachować pewne ostrożności przy rozpuszczaniu i przetrząsaniu siana. Przewiędłe nieco siano składa się w małe kopice, a skoro się siano w nich zagrzeje, rozpuszcza się kopice i przerabia ostrożnie widłami, poczem można już siano ułożyć w większe kopice. W razie niepewnej pogody przekłada się kopice, zamiast je rozrzucać i w ten sposób dosusza się siano bez utraty liści.

Siano świeżo zwiezione odbywa jeszcze pewien rodzaj fermentacyi, zagrzewa się jeszcze nieco — poci się — tracąc przytem pewną część wody. Przed ukończeniem tego procesu nie należy siana na karmę używać, powoduje bowiem łatwo szkodliwe skutki.

„Przew. Kółek roln.“ *Michał Szczepański.*

LISTY.

Szczawnica, w maju 1914.

Już nie jedno pióro pisało o Szczawnicy — i nie jedno ucho słuchało opowiadania o niej i nie jedno oko widziało, co się w niej dzieje — boć to przecie „perła wód naszych“, znana więc daleko. A teraz, na nas kobiety ze „Związku niewiast kat.“ kolej umieścić krótką notatkę w ulubionej nam „Gazetce podhalanskiej“, aby dać wyraz, jak o tej naszej perełce pamiętamy, w zamian za tyle miłych nam korespondencyi z Podhala.

Z oświatą tu u nas nie najgorzej, bo mamy już od wielu lat 4-o klasową szkołę, w której nauczycielstwo wraz z duchowieństwem pracuje z wytężeniem. Mamy też wypożyczalnię książek T. S. L., Kółko rolnicze, kasę Raiffeisena, nie brak nam ludzi dobrej woli — niekiedy występujemy z przedstawieniem amatorów górali: czasem uda się nam uczcić uroczystem wspomnieniem którego z wieszczów lub bohaterów naszego narodu, ale to wszystko jeszcze dla nas za mało. Dałoby się zrobić więcej, a wiele byłoby do zrobienia; ale postępujemy powoli, gdyż wszystko rozbija się o ten szkopuł, jakim jest brak łączności, tak w sferze inteligentnej, jak też i wśród ludu. Odczuwając głęboko złe, jakie wynika z braku tej łączności, postanowiłyśmy pracować przynajmniej między sobą wraz z Kółkiem rolniczem nad wyrobieniem tej łączności, a rozpoczynając z hasłem: „Bóg

i Ojczyzna" pracować, ile w naszej mocy będzie, nad większem podniesieniem wsi naszej pod względem religijnym, narodowym, kulturalnym i ekonomicznym, pragnąc widzieć ją na tej wyżynie, jaką powinna zająć tak w powiecie nowotarskim, jako też w całej naszej Ojczyźnie. Nie chcemy jednak tworzyć jakiegoś odrębnego towarzystwa i liczymy na poparcie ogółu ludzi dobrej woli, pamiętając, że: w jedności siła.

Praca nasza, jakkolwiek dopiero w tym roku rozpoczęta, doznała już ze strony miejscowego duszpasterza ks. dr. W. Kuca wielkiego uznania i poparcia, za co mu związek (z górą 100 członków) na tem miejscu składa podziękowanie, jako kapłanowi, pojmującemu szeroko swoje posłannictwo w duchu prawdziwie chrześciańskim.

Sekretarka.

Łącko, w maju 1914 r.

Dnia 17-go b. m. święciliśmy uroczystość Konstytucyi 3 Maja, która mimo niedopisania pogody wypadła świetnie. Na program uroczystości złożyły się: uroczysta msza z kazaniem i pochód na rynek z muzyką, gdzie przemówił gorąco p. Stefan Szumowski, miejscowy nauczyciel. Obchód zakończyła popołudniowa uroczystość w sali kasynowej, ze względu na małą salę powtórzona tego samego dnia wieczorem. Słowo wstępne o wielkiem napięciu patryotycznem wygłosił miejscowy wikary, ogólnie poważany ks. Alojzy Skibniewski. Pięknie także deklamowała okolicznościowy wierszyk, układu pani Chwalibogowej, mała Marysia Chwalibożanka, którą nagradzano sowicie oklaskami. Koroną wieczoru była sztuczka w pięciu odsłonach Jadwigi z Łobzowa p. t. „Dla Ojczyzny", odegrana przez amatorów z prawdziwym artyzmem i temperamentem. Na zaszczytne wyróżnienie zasługują z pań: Chwalibogowa, Gawrysiówna, Zygadłówny, Kosikówna, Kozówna; z panów: Dr Chwalibóg, Kępa, Mamak, Mąka, Chmura, Schwedler i Szumowski. Z dzieci szkolnych pięknie odegrały swoje role: mały Chwalibóg, Zbozień, Kosikówna H., Sojutówna i Nawratilówna.

Dzięki niezmordowanej pracy nauczycielstwa i pp. Chwalibogów, Dar Narodowy 3 Maja zyskał 98 K. 71 h.

Mszana Górna, w maju 1914.

Jakie nieszczęścia sprowadzają otwarte w święto szynki, świadczy straszny wypadek w karczmie w naszej wsi w niedzielę 3 maja b. r. W czasie zabawy pijackiej przyszło o tanecznicę do kłótni między góralami a żołnierzami, a niedługo do bitki, której ofiarą padł obecny w karczmie, ale nie biorący wcale udziału w zabawie kapral. Pobity przez rozbestwionych pijaków i zostawiony na polu, umarł w drodze do szpitala, a sprawcy, zresztą ludzie dość spokojni, biadają dzisiaj w kryminale, przeklinając ten nieszczęsny napój. Ośm rodzin nieszczęśliwych i przez co? Przez wódkę!

Może nareszcie przestaną ludzie w naszej wsi uczęszczać do tej karczmy, w której ciągle odbywają się bitki, z czego potem skargi i areszta, o czem zaświadczą akta sądowe w Mszanie Dolnej. Może i starostwo uwzględni tym razem niedzielną uchwałę Rady gminnej i całej gromady, aby prosić p. starostę o zamknięcie tej nory. Już 24 marca br. prosiła gmina o zamknięcie szynków w niedziele i święta od 6 rano do północy, o zabronienie muzyki, a tego samego szynkarza wójt przed wypadkiem na kilka dni strofował za przetrzymywanie w szynku ludzi po 10-ej w nocy.

Franciszek Rataj.

Tryps (Magóra spiska), w maju 1914 r.

Nasa dziedzina podła papierów, dokumentów, na kielo sie mozno w nik wyznać, to była załozono tak koło 1580. roku. Ale pewnie dokumenta nie sięgajom na som początek, kie lem kilka domów było, przeto nasa dziedzina od tego roku istotnie starsom jest. W 1580. roku juz była i plebanio, bo wtedy sie zacyno metryka.

Lud zaś godo, ze piersym załozycielem Trypsa był cygon. A stało sie to wiecie tak. Kasik tam za Magórom ozdawali panowie pola, grunta, no i zesła sie tam kupa ludzi, bo by kazdy rod był dostać. A panowie powiedzieli wtedy tak, kto kielo obleci pola do okoła bez jeden dzień, telo bee jego. A poniewoz my momy chotar wielki, przeto tak padajom, ze to cygon musioł być, kie telo obleciol, bo ta ino cygon mo wartkie nogi i teroz. Krempachy no to zaś dziod załozył, bo ta ino mały, wiera mały majom ten chotarzycek.

Niebawem sobie Trypsanie wybudowali kościół. Było im i lekko, bo blisko był las, lem ściągnąć trza było drzewa, co i ręcami sie zrobiło. Byli to dobrzy katolicy i nijakik tu luteranów, ani kalwinów wtedy nie było, ba ani dziś takik „panosków" we wsi nimomy, ani zyda tu nie uwidzicie, bo karcme mo katolik, naski cłek.

Ten zaś kościół kcieli budować kasik ta przy karcmie. Juz i fundamenty złozyli, ale nie dej Boze. Co we dnie zrobili, to w nocy sie samo przeniesło na to miejsce, ka po dziś dzień stoi. Tak wiera. Haj. Śmiejom sie niekiedy, ze w Trypsu kościół „zjedli". A my go przecie nie zjedli, ino my go wystawili z jedli. Jest som i ołtorze, no i sytko, nie chybio mu haw, Kwała Bogu, nic. Głowny ołtorz my przenieśli do nowego kościoła. Koło niego wielgaśne lipy go broniom od piorunów. My go wiera juz mieli i poburzyć. Ale ta panowie wse inacej myślom. Pedzieli, ze zabytek, no i kościoł zostoł tak, jak jest. (I słuś-

nie! Cozby dziś świadcyło o wasej polskości i religijności downej? *Przyp. Redakcyi.*)

Jednemu panowi sie wtedy bardzo zwidzioł. Padom: rzeke — kupcie go. „He, nie zmieści sie mi do torbecki“. Haj — myślołek se — to i wom chybio tyk, co zbyrkajom, alek nie pedzioł nic.

Tak było w nasej dziedzinie downiéj. A dziś jako i to wom chcem jesce napisać Teroz momy piekny murowany kościół, a wielki dość, bo sie zmieści do niego i 2000 ludzi. Momy skoły, pocte, notora: syscy to dobrzy ludzie. a co więcej, po nasemu godajom z nami wse. Ale musem nie zabocyć i o nasym młynie, bo to telegraf całej Magóry: jak tam przyciśnieś gombicke, fyrknies co nie co, to ci juz oztelegrafujom wsendy, zaroz wié cało Magóra. A zaś skróny tego je takim telegrafem, bo wiecie młyn na Białce mo wody dość, wse miele i miele, a ludziska sie schodzom dzień po dzień ze sytkik strón. Jest i gónciarnia. Ludzie cekajom na mąke bez całom noc bez tego, zeby ocy zamrózyć. Wtedy to ględzom o selijakik rzecak, bojkak itd. I jo by poradził, kie by bez te nocy racej „Gazete Podholańskom“ cytowali. Ono by ta nie zaskodziło. Cłek, kie cyto, to ino i wycyto cosik kasik.

Tej góralscyzny sie dzierzymy teroz oboma rękami. Wiera nom to juz i rety było tego. Tak sie zdo, jak kieby sytko jacy na to było cekało. My sie ta wiera nie przypisowali bardzo tym Słowiokom. Bylimy „naskimi“ ludziami i jest som my tymi, ale teroz juz tęzejsymi, tak, ze nos od tego nikt nie oderwie.

W kościele bez mse świętom śpiewomy po słowacku, ale juz i po polsku, bo piosnecke „Święty Boze“ wse zanucimy w kazdom niedziele. A pomału ta bedziemy i więcej. Tak wiera przydom casy a juz oniedługo, kie sie bedziemy sytka kwolić nasom góralscyznom, nasym macierzystym językiem. Haj! Dejze Boze, by tak było! Ostańcie z Bogiem

Was Trypson.

Przegląd polityczny.

(Górnoślązacy w Krakowie. — O szkoły polskie na Śląsku cieszyńskim. — Zgon Schwartzkopfa. — Mobilizacya w Rosyi. — Wrzenie w Albanii).

Na Zielone Świątki przybyli do Krakowa goście z Górnego Śląska, nasi bracia kochani z pod Prusaka. Witano ich w Krakowie serdecznie, po bratersku. W sali starego teatru wygłoszono też szereg przemówień, które na Ślązakach zrobiły wielkie wrażenie. W szczególności mowa prof. Straszewskiego była prawdziwie szczerą i dodającą otuchy gnębionym przez Prusaka braciom naszym. Prof. Straszewski zaznaczył w swojem pięknem przemówieniu, że szlachta i mieszczaństwo na Śląsku przeszły do obozu wroga. Wiernym tradycyi i mowie swych praojców pozostał tylko lud polski na Śląsku. Przychodzicie do nas — ciągnął mowca — nie jako bogacze do bogaczy i szczęśliwi do szczęśliwych, ale łączycie się i do łączności z nami przyznajecie się, związani z nami wspólnym losem i niedolą. Rozdzielają nas tylko słupy graniczne: szereg klęsk, jakie spadają na nasze społeczeństwo, nie powinny osłabiać naszej energii. Winniśmy czerpać pociechę i otuchę z przeszłości naszej historyi. Walka, jaką lud śląski prowadzi, wydaje już owoce. Nad uświadomieniem ludu śląskiego pracowały jednostki, o których wprawdzie historya pisać nie będzie, ale jednostki te ożywione wielką i świętą ideą, szły pod strzechy wieśniaczych chat, budząc tam dusze z uśpienia. W dniu dzisiejszym złóżmy im hołd. (Gromkie oklaski). Tę wieść zanieście bracia do domów i pamiętajcie, że my wiemy o waszych celach, które przed wami zawsze powinny świecić.

Wielkie wrażenie wywołała też mowa posła śląskiego ks. Pośpiecha. Mowca z temperamentem przedstawił obraz walki, jaką lud toczył z wrogiem i podkreślił, iż doświadczenie uczy, że czem większe klęski i represye rządu spadają na społeczeństwo, tem ono większy stawia opór. Walkę z rządem pruskim podniecają nie agitatorzy polscy, nie Kraków i nie Warszawa i nie Poznań nawet, jak to twierdzą hakatyści, ale politycy niemieccy w Berlinie. Już tam dzwonią nam na pogrzeb — kończył mowca — lecz my, pełni otuchy pod koniec walki, będziemy mogli wrogom rzucić w odpowiedzi: „Bóg był i jest“.

Następnie przemawiało szereg mowców ze Śląska. Na zakończenie przemówił ks. arcybiskup Symon, który kazał dopatrywać się przyczyny klęsk, jakie na nas spadają, w samych sobie i zaznaczył, iż gdy będziemy w zgodzie ze swojem sumieniem i przeprowadzimy walkę ze złemi wadami, wtedy żadna moc ziemska nie potrafi odebrać nam tego, co Bóg oddał w nasze posiadanie. Ks. arcybiskup Symon udzielił następnie swego pasterskiego błogosławieństwa. Ze śpiewem „Jeszcze Polska nie zginęła...“ opuścili mili goście mury starego teatru.

W niedzielę 17 maja odbył się w Dziedzicach na Śląsku austryackim publiczny wiec stronnictwa katolicko-narodowego w Cieszyńskiem. Na wiecu tym poseł X. Londzin między innemi omówił sprawę szkolnictwa polskiego w powiecie bielskim i konieczną potrzebę kreowania dla polskich szkół inspektoratu polskiego. „Obecnie najważniejszą sprawą w powiecie bielskim — mówił ksiądz poseł — jest sprawa przydzielenia szkół polskich polskiemu inspektorowi. Niemcy by chcieli wszelkiemi siłami przeszkodzić ustanowieniu polskiego inspektoratu z pobudek czysto politycznych o zabarwieniu hakatystycznym“. Mowca atoli

zaznacza, że będzie dążył do tego, by polskie szkoły miały swego inspektora i że o poparcie zwróci się do Koła polskiego. Gdyby Koło polskie czynnie i skutecznie go nie poparło, wtedy natychmiast zgłosi swoje wystąpienie z Koła. Przypomnieć trzeba, że poseł ks. Londzin kilka razy już tę sprawę w Kole polskiem poruszał — dotychczas jednak bezskutecznie.

Na zamku Chobienickim, zmarł nagle na paraliż serca prezes W. Księstwa Poznańskiego dr Schwartzkopff. Z nazwiskiem jego łączy się zapoczątkowanie nowego kursu polityki pruskiej w Ks. Poznańskiem. Objąwszy rządy po poprzedniku swym, Waldowie, zaciekłym hakatyście, Schwartzkopff wszedł na drogę zręcznej polityki ugodowej. Gładki i towarzysko ugrzeczniony, rozpoczął od wciągania Polaków w stosunki towarzyskie z Niemcami. W ten sposób doprowadził do udziału części szlachty polskiej w uroczystościach na zamku poznańskim, powodując rozterki i niezgodę wśród Polaków. Wśród hakatystów Schwartzkopff był nielubiany za swoją rzekomo ugodową politykę wobec Polaków. Dla Polaków był niebezpiecznym politykiem.

Z Rosyi nadchodzą znowu pogłoski o przygotowaniach do wojny. Podobno południowe kraje Rosyi są już pod bronią. Otrzymaliśmy wiadomości z gubernii kijowskiej, że panuje tam niezwykle ożywiony ruch wojsk. Rosya gotuje Europie, względnie Austro-Węgrom, nowe jakieś niespodzianki.

W Albanii, w tem dzieciątku polityki austryackiej, panuje dalej rozprzężenie. Jeden z dziennikarzy opowiada, że zwiedził obóz powstańców koło Szijak. W obozie tym jest 500 ludzi. Powiewa tam flaga turecka. Powstańcy nie chcą nic wiedzieć o księciu Wied. Jeden z przywódców powstańców, 90-cio letni starzec, oświadczył, że także w Tiranie, Kawaji, Elbassnie i Kroji powiewa chorągiew turecka. Cała Albania środkowa jednoczy się w życzeniu uzyskania mahometańskiego księcia i zaprowadzenia w szkołach i urzędach języka tureckiego. Międzynarodowa komisya kontrolna znajduje u rokoszan coraz mniejsze przyjęcie, a wśród powstańców rośnie otucha.

Nadesłane.

KRONIKA.

Z Komitetu Wykonawczego III. Zjazdu Podhalan. W niedzielę dnia 31 maja odbyło się w Nowym Targu posiedzenie Komitetu Wykonawczego III. Zjazdu Podhalan pod przewodnictwem prezesa Wł. Orkana. Usprawiedliwili nieobecność pp. artysta-rzeźbiarz W. Brzega, em. pułkownik Byrnas i prof. Zachemski. Prezes Wł. Orkan zakomunikował, że na jego ręce wniósł dr Rafacz rezygnacyę z Komitetu, uzasadniając ją brakiem czasu na bezpośrednią pracę w Komitecie. Rezygnacyi tej jednomyślnie nie przyjęto z uwagi, że dr Rafacz nader wydatnie pracuje dla Podhala, umieszczając w „Gazecie Podhalańskiej“ swe cenne prace historyczne. Tem samem odpadła sprawa kooptacyi jednego członka w miejsce dra Rafacza. Z kolei rozpatrzono już załatwione uchwały III. Zjazdu i zastanawiano się nad sposobem przeprowadzenia reszty uchwał.

Następnie rozwinęła się ożywiona dyskusya nad sprawą założenia w Nowym Targu Towarzystwa Muzeum Podhalańskiego. Przemawiali w tej sprawie pp. inż. Galica, burm. Rajski, poseł dr Bednarski, poczem uchwalono następujący wniosek red. Gwiżdża: „Nie zaniedbując troski o rozwój Muzeum im. Chałubińskiego w Zakopanem i działu podhalańskiego w Muzeum etnograficznem w Krakowie, Komitet Wykonawczy III. Zjazdu Podhalan przeprowadzi w najbliższym czasie założenie Towarzystwa Muzeum Podhalańskiego w Nowym Targu“. Na wniosek inż. Galicy wybrano komitet organizacyjny tego muzeum, w skład którego weszli pp. poseł dr Bednarski, red. Gwiżdż, burm. Rajski i uproszony z poza Komitetu radca Moczydłowski. P. Fr. Pawlica z Zakopanego zwrócił uwagę na potrzebę energicznego działania na korzyść wszystkich trzech muzeów: zakopiańskiego, nowotarskiego i krakowskiego, gdyż wyłudzanie zabytków sztuki podhalańskiej dla celów, nie określonych, robi zastraszające postępy. Należy pouczyć lud w tym kierunku, aby starych obrazów, rzeźb, sprzętu staroświeckiego i stroju nie oddawał w ręce grasujących jednostek, ale tym, którzy się wykażą legitymacyami Muzeum Chałubińskiego i Podhalańskiego.

Komitet Wykonawczy uchwalił następnie, na wniosek red. Gwiżdża, wnieść podanie do Rady powiatowej i Rady miejskiej w Nowym Targu podanie o subwencyę dla przygotowanego już do druku pod redakcyą Br. Piłsudskiego naukowego „Rocznika Podhalańskiego“.

Następnie, po obszernej dyskusyi, w której zabierali głos pp. dr Bednarski, prof. Czech, red. Gwiżdż, inż. Galica, Wł. Orkan, P. Staszel, burm. Rajski, Fr. Pawlica, uchwalono, co następuje: „Celem załatwienia uchwalonego na III. Zjeździe Podhalan wniosku inż. Galicy w sprawie przygotowania pogotowia zbrojnego na Podhalu, Komitet Wykonawczy III. Zjazdu Podhalan postanawia odnieść się do Wydziału Związku Drużyn Podhalańskich, aby odbył posiedzenie przy współ-

udziale zaproszonych delegatów Komendy „Strzelca“ i „Polskich Drużyn Strzeleckich“.

W końcu uchwalono zwołać IV. Zjazd Podhalan na niedzielę dnia 2 sierpnia 1914 r. w Nowym Targu. Na tem obrady zakończono.

Z Rady powiatowej. W sobotę dnia 30 maja odbyło się posiedzenie nowotarskiej Rady powiatowej pod przewodnictwem wicemarszałka p. A. Lgockiego. Na porządku dziennym było sprawozdanie deputacyi do namiestnika Korytowskiego. W skład deputacyi tej wchodzili pp. Bednarczyk, dr Chramiec i dr Nowotny, który też referował przebieg audyencyi. Deputacya przedłożyła namiestnikowi zarzuty i żale, podniesione w Radzie, a skierowane przeciw starostwu nowotarskiemu, które — jak mówił dr Nowotny — jednostronnie informowało namiestnictwo o ostatnich zajściach powiatowych. Następstwem tych informacyi ma być rozwiązanie obu Rad, starej i nowej, jeszcze nieukonstytuowanej. Sprawa rozwiązania obu Rad, jak oświadczył namiestnik deputacyi, jest już w toku. Wobec tego dr Nowotny doradzał złożyć mandaty. Po burzliwej dyskusyi, niepozbawionej osobistych wycieczek, uchwalono rezolucyę, w której wyrażono przekonanie, że „namiestnictwo polega na jednostronnych informacyach c. k. starosty, niezgodnych z rzeczywistością i mających tło osobiste i polityczne i tym sposobem udaremnione jest normalne funkcyonowanie autonomii“. Obie też Rady, tak stara, jak i nowa, mandatów nie złożyły. Na szereg zapytań, dlaczego Rada ma być rozwiązaną, starosta Grodzicki w odpowiedzi wskazał na stosunki w Powiatowej Kasie Oszczędności, jako źródło złego. Chodzi mianowicie o pożyczki dla zakładu dra Chramca i dla wapienników w Szaflarach. Oświadczył w końcu, że o rozwiązaniu Rady urzędownie nic nie wie

Towarzystwo muzyczno-dramatyczne im. Szopena w Nowym Targu, urządza w sobotę dnia 6. czerwca b. r. w sali Sokoła, IV. wieczór muzyczno-dramatyczny. Odegraną będzie „Ciocia Femcia“.

Samobójstwo w lesie. Dnia 31 maja b. r. przed południem zauważyła Marya Bryniczka, podczas paszenia bydła w lesie za stacyą kolejową w Nowym Targu, mężczyznę po miejsku ubranego, leżącego twarzą do ziemi. Myśląc jednak, że śpi, nie zbliżała się do niego. Kiedy jednak zobaczyła go leżącego na tem samem miejscu na drugi dzień, dała znać o tem Wincentemu Mrugale, gospodarzowi z Nowego Targu, będącemu w pobliżu.

Mrugała odwróciwszy leżącego, spostrzegł dosyć dużą ranę pod brodą, oraz browning małego kalibru. Natychmiast dał znać o znalezieniu trupa wachmistrzowi żandarmeryi, p. Stastnemu, który w obecności świadków p. Mrugały oraz p. Jakóba Guńki, znalazł przy trupie, oprócz browninga, także numer „Kuryera codziennego“, pugilares z 6·77 kor., stalowy zegarek z pozłacanym łańcuszkiem, kalendarzyk ruski z kilkoma adresami i wiele innych drobiazgów.

Z początku ogólnie myślano, że samobójcą jest słynny defraudant pocztowy z Krakowa Wilczek, czemu jednak znajomy osobisty Wilczka p. Jan Wyszatycki, wachmistrz żandarmeryi, zaprzeczył. We wtorek ustalono, iż samobójcą jest niejaki Michał Bierzecki, urodzony w Gwoźdźcu (pow. Turka), przynależny zaś do Radautz (Bukowina) a zamieszkały stale jako kierownik sklepu Kółka rolniczego w Starym Samborze. Za powód samobójstwa podają nieprawdopodobną obawę przed karą, jaka miała nań spaść za dziesięciodniowe spóźnienie się na ćwiczenia wojskowe. Trup pozostawał aż do 2 czerwca na miejscu samobójstwa, skąd przewieziono go do kostnicy miejskiej.

Samochody jadą! Podczas Zielonych Świątek przejechało do Zakopanego i z Zakopanego przez N. Targ kilkadziesiąt automobilów. Niektóre automobile pędziły przez nasze miasto, jak przez dzikie pola. Nie obeszło się wskutek tego i bez wypadków. Oto automobil Nr. 915 A. S. przejechał w drugie święto o godz. 10 rano krowę gospodarza Józefa Zubka wartości 400 koron. Oczywiście p. Zubek będzie szukał winowajcy.

W sprawie pożaru w Miętustwie donoszą nam jeszcze stamtąd, że podpalacz Józef Miętus Wojcieszak Kaczkos już od dłuższego czasu odgrażał się swym sąsiadom, z którymi się ciągle procesował, że ich na dziady wyprowadzi. Winę Kaczkosa wykazały także zeznania wspólnika w podpaleniu, 18 letniego służącego, Jakóba Bielańskiego Kaźmikowego z Załucznego, który z początku z namowy Kaczkosa przy zeznaniach udawał głupiego i niepoczytalnego. Ze spalonych domów żaden nie był ubezpieczony z wyjątkiem domu Kaczkosa, który Kaczkos ubezpieczył na 6000 K we „Wiśle“. Szkodę ogólnie obliczają na 100.000 K. Pierwsi na ratunek przybiegli parobczacy z Czarnego Dunajca i Związek strzelecki, który w tę noc miał ćwiczenia.

Pożar w Chyżnem. Z Chyżnego (Orawa) piszą nam: W Chyżnem wybuchł dnia 27 maja popołudniu wielki pożar. Zgorzało 8 gazdostw nieomal ze wszystkiem i oprócz tego jeszcze 2 stodoły. Zginęło też w ogniu 3 bydląt i 1 świnia. Pożar powstał wskutek nieostrożności przy zapalaniu papierosów przez małoletnich pasterzy. Rozszerzył się zaś tak prędko, że nie dało się nic uratować. Między pogorzelcami jest i nasz prenumerator, Hładowczak Karol. Jeżeliby kto chciał ofiarować nieco dla nich, może nadesłać na adres proboszcza w Chyżnem, ks. Jana Hwizdosza.

Strzelanie z armat koło Nowego Targu było — jak nam piszą z Orawy — powodem nieszczęścia w Harkabuzie. Od huku strzałów polękały się konie Michała Kapuściaka, który prawie skródlił w polu. Kapuściak upadł na ziemię między brony, a spłoszone konie powlekły go i pokaleczyły tak, że już od paru tygodni leży chory.

Bitka w Dursztynie. Z Dursztyna (na Spiżu) donoszą nam: Dnia 6 maja popołudniu zeszli się w karczmie Riegelhaupta w Dursztynie Katarzyna Mohorek ze

synem Antonim i z bratem Jakóbem Kubusekiem i pobili w straszliwy sposób swą siostrę, zamężną Agnieszkę Bizub. Ponieważ zachodziła obawa, że umrze, zawezwano księdza, który jej udzielił ostatnich olejów. Był też u niej i lekarz dwa razy. Sprawa poszła do sądu.

O Czachowskim. „Bojów polskich“ tom IV wyszedł już z pod prasy. Zawiera on studyum historyczne p. Stanisława Długosza p. t. „Czachowski“. Mamy tu dzieje sędziwego wojewody sandomierskiego z 1863 r., bohaterskiego partyzanta; dzieje opracowane sumiennie, przepojone czcią i miłością. Piękną tę książkę ilustrował Maryan Rybkowski; z pod jego pendzla wyszedł również obraz okładkowy (zgon Czachowskiego). Tomik zawiera nadto mapkę i cztery plany, szkicowane przez samego autora. Tom V ukaże się we wrześniu i przyniesie rzecz M. Kukiela pt. „Jazda polska nad Moskwą“ (7 września 1812), z ilustracyami prof. Z. Rozwadowskiego.

Trzęsienie ziemi. Z Łupkowa koło Łańcuta donoszą, że we środę zeszłego tygodnia w nocy odczuto tam silne trzęsienie ziemi, które trwało 3 sekundy i miało miejsce około godz. 10 wieczór. Trzęsienie przedstawiało się jako silne falowanie powierzchni ziemi. Sufity w wielu domach popękały. W tunelu kolejowym wyleciało wiele kamieni. W budce dróżnika spadła lampa naftowa ze stołu. Urząd ruchu na dworcu kolejowym musiał być przeniesiony z budynku piętrowego do parterowego.

Trzęsienie ziemi odczuto także we Lwowie. Trwało ono 2 sekundy. Było tej samej natury, jak trzęsienie ziemi, zaobserwowane przed kilku laty, którego głównem miejscem były Zaleszczyki. Z kilku okolic z Węgier, między innemi z Koszyc przyszły także wiadomości o trzęsieniu ziemi.

Ładny poseł. Ze Lwowa donoszą: Jedyny ruski poseł socyalistyczny w parlamencie wiedeńskim, Semen Wityk, uciekł do Ameryki. Narobił on ogromnych długów, dochodzących sumy kilkudziesięciu tysięcy koron, ponaciągał wiele osób prywatnych na poważne kwoty i zbiegł. Partya socyalistyczna ruska przed kilkunastu dniami odbyła posiedzenie, na którem uchwalono wykluczyć Wityka z partyi i wezwać go do złożenia mandatu. Uchwałę tę chciano doręczyć Witykowi i zaczęto go szukać.

Wszelkie poszukiwania okazały się jednak daremne, a wreszcie dowiedziano się ku przerażeniu wielu poszkodowanych, że Wityk uciekł ze Lwowa i znajduje się już za granicą, podobno w Ameryce.

Wityk był posłem z okręgu Drohobycz-Turka. Wybrany po raz pierwszy w r. 1907, zdobył z trudem mandat ponownie przy wyborach w r. 1911. Od dłuższego czasu nie brał zupełnie udziału w życiu publicznem. W ostatniej chwili Wityk ogłasza, że jest w Wiedniu. Socyaliści wyrzekli się go.

Straszna zbrodnia. W Pikulicach pod Przemyślem wykryto dnia 30 maja o godz. 5 rano straszną zbrodnię. Pewien kowal z Pikulic przyszedł o godz. 5 rano do jatki Fussa po mięso. Jatka, zwykle o tej porze otwarta, była zamknięta. Wobec tego kowal ów udał się do domu Fussa. Dom również był zamknięty. W oknach zobaczył jednak dzieci, które z płaczem wyciągały ręce, wołając, by je wyciągnąć. Kowal, zdumiony tem, powyciągał je i dowiedział się z ich szlochem przerywanych zdań, iż w domu popełniono morderstwo. Zawiadomił więc o tem policyę, która przyszedłszy, dostała się do wnętrza domu i zobaczyła sześć trupów.

Cała rodzina Fussa, z wyjątkiem trojga najmłodszych dzieci, została wymordowana, mianowicie zamordowani zostali: Markus Fuss, Gitla, jego żona. Aron, lat 18, Boruch, lat 14, Izaak, lat 8, synowie, oraz 14 letnia Regina Fraenkel, która przyjechała w gościnę. W niebezpieczeństwie życia znajduje się ciężko poraniona służąca, 20-letnia Rozalia Łabicka. Uratowało się tylko dwóch synów Fussa, 10-letni Mojżesz i 6-letni Uszer, oraz 4-letnia córeczka Miriam.

Markus Fuss nie uchodził za człowieka bogatego. Jednakże, jako dostawca wojskowy, rozporządzał co jakiś czas większą kwotą pieniężną. W sobotę miał pobrać z kasy wojskowej 3000 kor. Na to widocznie liczyli zbrodniarze, i dlatego mordowali z taką barbarzyńską zaciekłością jednego człowieka po drugim. Zawiedli się. Fuss bowiem w sobotę pieniędzy tych nie pobrał, i miał w domu tylko 300 koron.

Dochodzenia policyjne wydały już w niedzielę popołudniu rezultat. Na podstawie tropów, wyśledzonych przez psa policyjnego, aresztowano pod zarzutem zbrodni niejakiego Stanisława Moczkę. Moczko, z zawodu, był zatrudniony w pobliskiej cegielni Rutkowskiego. Następnego dnia aresztowano jeszcze dwóch domniemanych morderców. Są nimi: Rypczak i Karczmar, obaj żołnierze 30 pułku.

Wielka katastrofa na morzu. Przeszło tysiąc ofiar pochłonęła ostatnia katastrofa okrętowa, spowodowana zderzeniem się dwóch parowców na rzece św. Wawrzyńca. Sprawcą nieszczęścia był norweski parowiec węglowy „Storestead“, który jechał za okrętem „Empress of Ireland“ w tymsamym kierunku, z nadzwyczajną szybkością. Kapitan dowodzący parowcem „Empress“ opowiada, że kiedy zobaczył wyłaniający się nagle z ciemności nocnej kadłub „Storesteadu“, wydał rozkaz zatrzymania maszyn, celem przepuszczenia obcego statku, lecz zanim rozkaz ten wykonano, nastąpiło zderzenie. „Storestead“ uderzył w bok „Empress of Ireland“ z taką siłą, że rozerwał cały bok aż do maszyn i wału, ochraniającego śruby. Przez otwór wtargnęła woda i spowodowała wybuch. Stało się to o g. 2 w nocy. „Empress of Ireland“ zaczął tonąć z taką szybkością, że telegrafista raz tylko zdołał dac sygnał ratunkowy.

Na pokładzie tonącego w ciemności okrętu, na

którym wszystkie światła z powodu popsucia się maszyn pogasły, rozgrywały się okropne sceny. Większa część pasażerów, zbudzona z głębokiego snu, w bieliźnie tylko wybiegła na pokład. Łodzi ratunkowych i pasów bezpieczeństwa było dosyć, starczyłoby podobno dla 2.000 osób — lecz nie było już czasu na przeprowadzenie akcyi ratunkowej.

Mnóstwo podróżnych, nie czekając na spuszczenie łodzi, w panicznym strachu rzucało się w spienione fale. Tych i pozostałych na pokładzie porwał wir wytworzony przez szybkie zanurzanie się statku w wodę — tak, że zaledwie kilkudziesięciu z nich żywych jeszcze wyłowić zdołano.

Na parowcu „Empress of Ireland“ znajdowało się 1463 ludzi. Uratowano tylko 520, a mianowicie z podróżnych I klasy 22 mężczyzn, 11 kobiet, z podróżnych II klasy 27 mężczyzn, 35 kobiet, III klasy 150 mężczyzn, 16 kobiet. Załogi pozostało przy życiu 283 osób. Dzieci ocalono tylko dwoje.

Zamiast telegramu z życzeniami z powodu ślubu dra Wład. Borszewskiego z p. Zofią Markiewiczówną złożył dr Diehl 1 kor. na nowotarskie Koło T. S. L.

WESOŁY KĄCIK.

Z sądownictwa.

Świadkowie są takie osoby, które jakieś zajście widziały, ale się na tem nie znają. — Rzeczoznawcy są takie osoby, które odnośnego zajścia nie widziały, ale się na niem znają. — Sędziowie są takie osoby, które ani odnośnego zajścia nie widziały, ani też na niem się nie znają. — Adwokaci są takie osoby, które znają się na świadkach, na rzeczoznawcach i na sędziach, a czasem i na odnośnej sprawie.

Nagrobek bogaczowi.

Umiał zebrać majątek — co mu się też chwali, jak go wydać przyjemnie — nie wiedział już dalej. Niech to zgoła nie wpływa na twój odpoczynek: Jak przepuścić pieniądze, dobrze wie twój synek.

W sądzie.

Sędzia: Pobiłeś tak ciężko skarżącego, że dwa miesiące leżał w szpitalu. I cóż ty na to powiadasz? Czy nie czujesz wyrzutów sumienia? Oskarżony: Pozostawiam to mojemu adwokatowi.

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

SPÓŁKA HANDLOWA W ZAKOPANEM

TELEFON Nr. 3. Stow. zarejestr. z ogr. poręką. TELEFON Nr 3

SKLEP CENTRALNY W DOMU „BAZAR POLSKI“, UL. KRUPÓWKI
TRZY FILIE: ULICA KOŚCIELISKA, CHRAMCÓWKI i KRUPÓWKI

ELEKTRYCZNA PALARNIA KAWY. POLECA: **FABRYKA WODY SODOWEJ.**

towary kolonialne, cukry i delikatesy — stare wina kuracyjne, wódki i koniaki — konserwy i wszelkie artykuły spożywcze na wycieczki — galanterye, rzeźby, mydła i perfumy. Największy skład przyborów i ubrań do turystyki. ceny podług katalogów wiedeńskich. Kosze i przybory do podróży. — Wielki wybór szkła, porcelany i naczyń kuchennych.

HURTOWNE SKŁADY WIN.

GŁÓWNA REPREZENTACYA BROWARU W OKOCIMIE I TENCZYNKU.

108.



Ekspozytura: Lwów ul. Sykstuska 38. 13—35

W OKOLICY SZCZYRZYCA

jest do odstąpienia z większej całości, kilkadziesiąt morgów doskonałej ziemi, wśród licznych kolonii mieszkańców Podhala, dawniej osiadłych. 3—3

Można się zgłaszać listownie lub osobiście do

Zarządu dóbr Żerosławice, poczta w miejscu.

70 Sklepów zaopatrująca w dobry a tani towar
NAJWIĘKSZA NA PODHALU HURTOWNIA

Składnica i Sklep Kółka rolniczego w Nowym Targu

w Rynku obok Rady Powiatowej

sprzedaje po cenach konkurencyjnych wszelkie towary spożywcze i rolnicze.

WYSYŁKI NA PROWINCYĘ ODWROTNIE I OPŁATNIE.

Na składzie nasiona krajowe jarzyn i kwiatów jakoteż traw pastewnych.

Wszelkie przybory do sportu wędkowego. Wagi i miary cechowane. Książki handlowe dla Sklepów. Najlepsze kawy i herbaty. Wina w beczkach i butelkach. — Smalec. — Słonina. Masło. Serki owcze.

RZETELNA WAGA I OBSŁUGA.

Członkowie otrzymują premię i dywidendę (3% + 7%).
Udział wynosi 25 koron. 1.—5

PARCELACYA

STO MÓRG gruntu ornego i łąk I. klasy jest w mniejszych i większych parcelach w odległości 6 km. od Krakowa po K 1450 za morgę do sprzedania. Połowa ceny kupna może na dłuższe lata być rozłożona do spłaty.

Zgłoszenia wprost do właściciela:

EDWARD ŚMIECHOWSKI

Kraków, ul. Zyblikiewicza 20.

Drukarnia I. Borka w Nowym Targu.